

LIST OTWARTY.

H O N O R

Dr. Stefana Kirchmayera

ADWOKATA W KRAKOWIE

W ŚWIETLE PRAWDY.

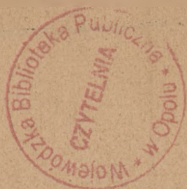
LIST OTWARTY.

H O N O R

Dr. Stefana Kirchmayera

ADWOKATA W KRAKOWIE

W ŚWIETLE PRAWDY.



CM

313772

Wpisano do Księgi Akcesji

Akc. D1 nr 134 /2011/ CM

WSTĘP.

Zdawałoby się, że w społeczeństwie nowożytnem w prawie swoim pokrzywdzony znajdzie nie tylko opiekę prawną na pewnych niewzruszalnych podwalinach opartą i środkami prawnymi wedle postanowień ścisłego prawa prostą drogą do celu wiodącą, lecz nadto zadośćuczuczenie za doznaną krzywdę. Jednakowoż teoria i praktyka chodzą częstokroć rozbieżnymi drogami z tej prostej przyczyny, że w każdym społeczeństwie są osobniki o tak hultajskich przymiotach, iż ani sądy zawodowe, ani obywatelskie nie mogą z nimi dać sobie rady. Jak piskorze umieją te łotrzyki wyśliznąć się z rąk sprawiedliwości, a co już wprost zdumiewające, że raz dotknięci przybierają jeszcze pozę gnębionych ofiar napaści ludzkiej. Pokrzywdzonemu nie pozostaje w takiej sytuacji nic innego, jak apel do społeczeństwa w formie listu otwartego, niechaj ono sędzi, niechaj mu się oczy otworzą, niechaj opinia publiczna jako najwyższy trybunał ludzki wypowie swój sąd na chwałę prawdy

i na ukojenie pokrzywdzonego. To też jako pokrzywdzony obrałem tę formę wypowiedzenia mej krzywdy niechaj ten list otwarty idzie w świat, niechaj współobywatele wydadzą swój sąd, a jakkolwiek on będzie kornie przed nim głowę uchylam.



LIST OTWARTY.

W r. 1907 byłem właścicielem majątku ziemskiego Pustków w powiecie ropczyckim i przeprowadzałem parcelację, na której mimo że miałem około 380.000 kor. długu do spłacenia mogłem zrobić bardzo korzystny interes.

Wówczas zgłosili się do mnie pośrednicy ofiarując mi na kupno majątek ziemski Zawadka w powiecie kałuskim. Ten majątek, własność p. Pawła Szlesingera, obejmujący 1000 morgów roli z budynkami i inwentarzem, 1000 morgów łąk, 1760 zrębów lasu, był do nabycia za 1,120.000 koron, a ponieważ wierzytelności hipoteczne w sumie 725.000 koron. pozostawały przy gruncie, a nadto była do spłacenia resztująca cena kupna w sumie 400.000 kor., a to w ratach:

1. października 1907 — 200.000 kor.,

1. marca 1908 150.000 kor.,

1. października 1908 — 50.000 kor. z % na rzecz poprzednich właścicieli (Komarnickich) przeto nie trzeba było prawie żadnej gotówki do nabycia tego majątku i były wszelkie szanse, iż za pomocą sprzedaży lasu i dzielnej gospodarki wynik interesu będzie

dobry. Pojechałem do Zawadki, oglądnąłem majątek dokładnie, podobał mi się pod każdym względem a ponieważ mogłem śmiało liczyć na to, że z Pustkowa pozostanie mi jakich 100.000 koron. przeto postanowiłem Zawadkę kupić, jednakowoż dla wszelkiej ostrożności i ze względu na duży interes wymagający kapitału, wkładów i t. d. poszukać sobie do kupna spółnika, któryby miał zasoby pieniężne i uczciwością swoją dawał gwarancję rzetelnej spółki.

Znalazłem wprawdzie obywatela ziemskiego do spółki, jednakowoż projekt się rozbił z powodu, że pojechałem do Krakowa, ażeby się poradzić „d-wokata Dra Stefana Kirchmayera czy opierając się na majątkach mojem i mego współnika znajdę potrzebny kredyt, którego byłem kiedyś klientem z powodu konwersyi pożyczki na Pustkowie, a który zażywał opiniji mecenasa mającego dobre stosunki w sferach finansowych

Przybywszy do niego zwierzyłem się mu szczegółowo z całego projektowanego interesu, wtajemniczyłem go we wszelkie szczegóły natury ekonomicznej i finansowej, on to wszystko słuchał i skrzętnie notował, a gdy przyszła na tapet kwestya spółnika odradzał mi przybranie sobie tegoż, rozwodził się nad tem, że kredyt niepewny, mogę stracić majątek swój i Jego, mogę narazić się na odpowiedzialność, wleść Bóg wie w jakie kolizye i t. d., słowem odradzał mi przyjęcie spółnika całą siłą swej wymowy. Po pewnej pauzie widząc mnie w moich projektach wstrząśniętym oświadczył mi, iż najlepiej zrobię, jeżeli jego wezmę do spółki, wszak ma pieniądze, dy-

sponuje gotówką 300.000 kor., którą włoży w interes, zresztą kredyt, stosunki etc. no i własny majątek ziemski — a odemnie żąda tylko abym tam zamieszkał i interes prowadził.

Propozycję tę przyjąłem i umówiliśmy rzecz tak, że kupimy Zawadkę do spółki, on włoży swoich 300.000 kor. do interesu za to żąda 65% udziału, dla mnie przypadnie 35%, jednakowoż ja mam sprowadzić się do Zawadki i prowadzić administrację na wspólny rachunek. — Zaznaczam, że propozycję Dra K. przyjąłem i jakżeż nie byłbym miał ją przyjąć? Życie moje wyrobiło we mnie pewien optymizm, pracowałem na roli, miałem własny majątek ziemski, miałem dużo styczności z ludźmi, jak każdy obywatel ziemski, jednakowoż nie trafiłem nigdy na *oszusta*, *wyzyskiwacza*, *komedianta*; prawda, że jako rolnik z zawodu nie miałem ani czasu, ani sposobności studyować psychę ludzką, a mając wstręt do pisaniny, formułek i tym podobnych sposobów krystalizujących stosunki ludzkie, lubiałem zawierać interesa na słowa, przez podanie ręki, wierząc, że z człowiekiem uczciwym nie potrzebuję się warować kartelami, byłem święcie goprzekonania, że zawierając umowę z człowiekiem uchodzącym za wybitnego mecenasa i zatem z mężem zaufania par excellence, do tego pieniądze solidnym i w najlepszym towarzystwie się obracającym, mogę mu śmiało zaufać, iż dotrzyma słowa na każdym kroku. Wymowa jego, uroczyste zapewnienia, że ma kapitał 300.000 K do dyspozycji, który w interes włoży i za który sobie 65% udziału zastrzega, podziały tedy na mnie tak przekonywająco, iż cienia wątpliwości w prawdomo-

wności jego nie miałem i mieć nie mogłem. Zresztą uśmiechało mi się zrobienie dobrego interesu na Zawadce dla siebie i rodziny mojej przez nabycie tego majątku w dobrych warunkach z takim jak on spółnikiem. Czy mogłem się spodziewać, że natrafię na człowieka, *który pod maską gładkiego i wymownego mecenasa ukrywa w sobie duszę przebiegłego wyzyskiwacza, człowieka pozbawionego najprostszych zasad etyki, u którego nie tylko wymowa, ale wprost uroczyste zapewnienia pod słowem honoru i t. d. są niczem, gdy się rozchodzi o własny interes a wyzyskanie drugiego, człowieka postugującego się każdym godziwym, czy niegodziwym środkiem dla dopięcia własnego celu, śmiało to mówię: na wielką skalę oszusta, który wyprowadzi mnie w pole, wyzyska materialnie, zrujnuje, narazi na zniestawienie. a sam robi doskonały interes moim kosztem i moją pracą? każdy mi przyzna, kto tylko w sytuację się wmyśli, towarzyszące okoliczności na trzeźwo oceni, że coś podobnego spodziewać się nie mogłem i zrozumie rodzaj obłędu, który mnie wierzącego i ufającego rzucił na pastwę niecnego wyzyskiwacza!*

Nie uprzedzajmy atoli wypadków, czytelnik tych wierszy sam sobie wyrobi zdanie o tym „mecenasiu“.

Po owej konferencji pojechaliśmy obaj do Zawadki, oglądaliśmy ten majątek wspólnie. Dr K. zapalił się wprost do kupna tego majątku i zawarliśmy formalny kontrakt spółki spisany na papierze tej treści, że kupujemy Zawadkę do spółki, Dr Kirchmayer będzie miał 60%, ja 40% udziału, w tym stosunku będziemy za właścicieli intabulowani, on włoży potrzebny

kapitał w gotówce, ja zaś obejmę całą administrację Zawadki, zastrzegłem sobie tylko to, że kasę prowadzić nie chcę, przyjmujemy tedy buchaltera, który pod spólną naszą kontrolą rachunki i kasy prowadzić będzie; chcąc jednakże uniknąć ewentualnych nieporozumień z powodu pobierania naturaliów dla domu mego, gdy do Zawadki się ściągnę, zastrzegłem sobie, że równocześnie z kupnem na spółkę biorę folwark w dzierżawę w cenie, w jakiej dotychczasowy właściciel Zawadki go wypuścił, rachunki będą prowadzone według poszczególnych działów, buchalter będzie prowadzić osobno moje rachunki folwarczne, pensyę będzie pobierać z naszej wspólnej kasy, a utrzymanie jego ja mam ponosić, za prowadzenie przez niego moich rachunków folwarcznych. Gdyśmy te wszystkie szczegóły umówili wówczas Dr. Kirchmayer podniósł jedną zasadniczą kwestyę, mianowicie kwestyę intabulacji naszej za właścicieli Zawadki, skoro zawrzemy kontrakt kupna — sprzedaży. Otóż przedstawił mi, że skoro mam zobowiązania wobec p. Sypniewskiej na Pustkowie i to znaczne, a sprawa jeszcze nie jest uregulowana, parcelacya dopiero w toku, gotówki jeszcze nie mam, mogłaby ona poszukiwać zaspokojenia na mojej części Zawadki, słowem mogłaby na całym interesie spólnym ciężko zaważyć, dalsze rozwikłanie tego interesu zamącić a przynajmniej utrudniać, zatem najlepiej będzie dla naszego wspólnego dobra, jeżeli zawrzemy z Schlessingerem kontrakt kupna — sprzedaży w ten sposób, że on — Dr. Kirchmayer — sam figurować będzie jako kupujący i sam za właściciela się zaintabuluje.

Nie wiem, czy mój optymizm, nazwijmy go bez ceremonii głupotą to sprawił, czy Bóg mnie odstąpił i chciał mnie za jakie grzechy pokarać, uwierzyłem Dr. Kirchmayerowi, uległem jego wymowie, naprowadzonym argumentom i przystałem na jego propozycję. Do jakiego stopnia ten człowiek mnie okiełzał, jak mnie podszedł, można sobie wyobrazić, skoro w ślepem moim zaufaniu w jego uczciwość i honor dałem się nakłonić do wszystkiego co chciał. Owa umowa o spółkę spisana nie została przez nas obu podpisana, przystąpiliśmy do zawarcia formalnego kontraktu kupna-sprzedaży dóbr Zawadki z przyn. kontrakt został zawarty w ten sposób, że kupującym był tylko Dr. Kirchmayer z mocy tego kontraktu został on za wyłącznego właściciela tych dóbr zainstablowany, a moja własność 40-u idealnych części pozostała na hipotece uczciwości i honoru Dra Stefana Kirchmayera, znanego mecenasa krakowskiego!!! Na fakt zawarcia spółki powyżej skreślony i na fakt umowy naszej co do kontraktu kupna-sprzedaży mam na szczęście żywych i poważnych świadków.

W pierwszych dniach Maja 1907 został tedy kontrakt kupna-sprzedaży z p. Schlesingerem zawarty. Gwarancję dotrzymania kontraktu dał Dr. Kirchmayer w ten sposób, że towarzystwo dla osobistego i hipotecznego kredytu w Krakowie przez swych dyrektorów Dra Grossa adwokata (przyjaciela Dra Kirchmayera) i Ungara poręczyło spłatę resztującej ceny kupna Zawadki i zapłacenie taksy przenośnej ubezpieczyło się na majątku Radziszów i Radwan należą-

cych do Dra Kirchmayera, a my obaj złożyliśmy wspólne weksle na 200.000 koron.

Poprzedni właściciel Zawadki p. Schlesinger wdzierzał był Zawadkę, a jak się pokazało po kontrakcie inwentarze sprzedał; tymczasem w kontrakcie zobowiązał się oddać Zawadkę bez dzierżawców i z inwentarzami. Do kontraktu trzeba było trochę gotówki, p. Schlesinger robił trudności z oddaniem majątku z powodu, że rata bankowa w sumie 24.000 kor. zapadła 24. maja 1907 nie została zapłacona, z dzierżawcami nie mógł się pogodzić, słowem powstały duże trudności, zaraz z początku trzeba było zrobić porządek z dzierżawcami, popłacić ratę i liczne inne pokryć wydatki, trzeba było pieniędzy. Dr. Kirchmayer, gdym się zwrócił do niego o pieniądze (wszak obowiązał się dać do dyspozycji 300.000 kor.!) oświadczył mi, że pieniędzy nie ma, że będzie je miał później prosił mnie, bym ja się wystarał o pieniądze. W tym celu wręczył mi weksle z swoim podpisem na 40.000 kor., zażądał odemnie weksli na 20.000 K. z moim podpisem, które mu też wręczyłem i mieliśmy się starać o pieniądze, on w Krakowie, ja w Tarnowie. Udałem się z wekslami na 40.000 kor. opiewającymi do Tarnowa, zaopatrzywszy je w mój podpis, ażeby zeskontować, i tutaj po raz pierwszy obity się o moje uszy wersje niekorzystne o Drze Kirchmayerze co do jego zdolności kredytowej, słowności i t. d. Nie zważając na to uznając te wersje jako podyktowane złościwością, starałem się o pieniądze, wszędzie jednak żądano jeszcze jednego podpisu, wreszcie uzyskałem podpis mego znajomego Wnego Dra Zbigniewicza w Tarno-

wie i zrealizowawszy gotówkę w sumie 20.000 koron wręczyłem tę sumę 20.000 koron Drowi Kirchmayerowi. Tych 20.000 kor. dopłacił Dr. Kirchmayer do kontraktu, a ponieważ intabulacja jego za właściciela miała nastąpić dopiero po zapłaceniu raty bankowej z 24. maja 1907 na 24.000 kor., a nadto trzeba było jeszcze 8.000 kor. których brakło jeszcze do dopełnienia kontraktu, tak, że tym sposobem trzeba było znowu pieniędzy, więc zabrałem się do rzeczy energicznie i udało mi się zawrzeć z p. Schlesingerem we Lwowie układ tej treści, iż za odkupienie praw dzierżawnych od dzierżawców Zawadki i za inwentarze wypłacił mi bonifikację w sumie 48.000 koron, z tej sumy zapłaciłem zaraz ową ratę bankową 20.000 kor., 8.000 kor. złożyłem do rąk adwokata Dra Wassera we Lwowie w zastępstwie Dra Kirchmayera, a resztę 16.000 koron wekslami i 4.000 kor. gotówką zatrzymałem na pierwsze potrzeby objęcia majątku Zawadka w posiadanie. Dr. Kirchmayer, który ani halerza dotychczas nie wyłożył był wprost zachwycony moimi zachodami i ich wynikiem, dziękował mi telegraficznie i listownie, poczem zaraz do Lwowa przyjechał i moje czynności aprobował. Nadmienić tu należy, że Drowi Wasserowi należało się honorarium za kontrakt w sumie 4 000 koron, otóż ja wypłaciłem mu gotówką 1.000 koron, później 1.500 koron, a resztę 1.500 kor. zapłacił Dr. Kirchmayer w listopadzie 1907 pod groźą egzekucyi. Co do tej pozycji wymykał się od zapłacenja, na wszelkie listy i urgensy wymawiał się, że ja miałem całe honorarium zapłacić, mimo, że to było nieprawdą, a gdy zrobiłem wy-

rzuty, tłumaczył się, że musiał zwać ów rzekomy obowiązek na mnie, by się nie zdradzić, że nie ma gotówki.

Po usunięciu powyższych trudności można było wreszcie przystąpić do odebrania dóbr Zawadki, w posiadanie fizyczne. Sytuacja moja była wówczas taka:

Odpowiadałem wekslowo za sumę 200.000 koron, o których powyżej, tak samo na sumę 20.000 koron (weksle na taką sumę wręczone D-rowi Kirchmayerowi), dalej na 21.000 koron (weksle eskontowane w Tarnowie, jak wyżej), a nadto na pierwsze wkłady w Zawadkę pożyczałem na weksle sumę 6.000 Koron w Rawie, a około 20.000 koron własnych pieniędzy włożyłem zaraz z początku w Zawadkę, o czym później będzie mowa. Tak więc miałem około 300.000 koron pasywów, a mój spółnik Dr. Kirchmayer był intabulowany za właściciela ogromnych dóbr Zawadka wyłącznie, nie włożył do interesu ani centa, ja zaś wisiałem na zaufaniu do niego i na rozwikłaniu dalszem tego kupna Zawadki.

W takiej sytuacji przyszło wreszcie do odebrania Zawadki w posiadanie fizyczne. Odebranie dokonałem sam i stanąłem wobec ogromu pracy. Trzeba było zorganizować służbę lasową i przystąpić do użytkowania drzewostanu.

Na przestrzeni 2.700 morgów (1.700 morgów lasu i 1.000 morgów łąk pokrytych drzewostanem) zastałem dwóch nieudolnych starców, była to cała służba lasowa! Ponadto trzeba było zabrać się do gospodarstwa nawiasem mówiąc niesłychanie zaniedbanego postawić gorzelnię, mieszkania dla czeladzi, kuźnię itd.

Służbę lasową zorganizowałem ab ovo mimo licznych trudności w doborze ludzi i rozmaitych przykrości. Z dzierżawcami ułożyłem się również i usunąłem ich z dzierżawy za odpłatą w sumie 37.000 koron dodając im części pastwisk wartości 6 000 koron i wracając im za zrobioną robocizną 4.400 koron, tak że dzierżaw się zrzekli, a cały inwentarz żywy i martwy mi odstąpili. Gospodarstwo odebrałem bez jednego ziarnka złoza, tak że całe utrzymanie inwentarza pociągowego, służby ordynaryjnej, kuchni czeladniej opierało się tylko na gotówce. Obsiewy zaś zastałem tak nędzne, że z 70 morgów żyta sprzątnąłem 450 kilogr. tj. 4 1/2 korca a z 20 morgów przenicy 2 200 kilogr tj. 22 korcy, jedynie owies zasiany na wiosnę przez dzierżawców dał wynik dobry i wystarczył na obroki dla inwentarza pociągowego.

Dr. Kirchmayer bywał często w Zawadce, badał stan rzeczy, zaznajomił się z mojami zabiegami i moją olbrzymią pracą i wszystko z podziękowaniem aprobował. Na dowód jak gospodarowałem niechaj posłuży, fakt że w r. 1908 pozostawiłem po sobie takie obsiewy, iż Dr. Kirchmayer musiał kupić lokomobilę parową do wymłócenia! Niechaj powie ile zboża sprzedał i co zarobił!! Naprowadzam te szczegóły, ażeby później wykazać z jaką bezczelnością on tę moją gospodarkę w fałszywym świetle przedstawił i przekręcał i by mnie zniszczyć a samemu wyjść obronną ręką i z pełną kieszenią z sytuacji!

Wobec stanu rzeczy powyżej skreślonego gospodarstwo wymagało ciągłych wkładów. Utrzymanie

personalu lasowego, zapłacenie podatków, assekuracyi, wyrębanie około 2.000 sągów drzewa po 3 korony, inne roboty lasowe, zapłacenie dzierżawcom 39.000 koron, budowa gorzelni, ośmioraków i kuźni — potrzeba zakupienia gruntów w Hołyniu na ładownię drzewa przy stacyi kolejowej — oto program administracyi i gospodarki, który musiałem wykonać, ten program wymagał, atoli pieniędzy. Na to wszystko miałem tylko owych kilkanaście tysięcy koron, rzeczą było Dr. Kirchmayera wywiązać się z uroczyście zaciągniętego zobowiązania włożyć potrzebny kapitał do wspólnej kasy.

Jakkolwiek wszelkie moje plany i zarządzenia najzupełniej aprobował, gdy szło o pieniądze zastąpił się Dr. Kirchmayer, że pieniędzy nie ma, na liczne moje listy i nalegania odpowiadał na jedną nutę: *że u niego bryndza*, że *polecił kancelaryi swojej wysłać mi pieniądze, prosił mnie, bym pożyczył u którego z moich znajomych, obiecał, że pieniądze przysze, ale później, możebym mógł wyciągnąć jakich 20.000 koron z Pustkowa, zaklinał się na wszystko w świecie, że do 1. października 1907 będą pieniądze*.

Znamiennem było atoli to, że w tych swoich listach doradzał mi Dr. Kirchmayer ciągle, bym Pustków sprzedał a pieniądze ulokował w Zawadce „wszak co stracę na Pustkowie zyskam na Zawadce”. Zaznaczam na tem miejscu, że już w Maju 1907 zawarłszy układ z kasą zaliczkową w Tarnowie dotyczący parcelacyi Pustkowa zmniejszyłem tam inwentarz i przeprowadziłem co najlepsze konie i maszyny do Zawadki, a nadto co tylko mogłem pościągać zaliczek

na zboże, na okowitę, oraz i zadatek pobrane z parcelacy — to wszystko zebrałem i włożyłem w gospodarstwo w Zawadce. To wszystko jednak nie wystarczyło i nastąpiła u mnie chwila przełomowa; otóż uważając Zawadkę za bardzo dobry interes, ufając Drowi Kirchmayerowi, że stosownie do zobowiązania da potrzebne pieniądze do spółki naszej, że nadto za pomocą sprzedaży lasu obniżymy znacznie stan bierny i wydatki a przez inwestycje wartość majątku, zdecydowałem się pod wpływem nadto owych rad Dr. Kirchmayera sprzedać Pustków, istotnie też sprzedałem Pustków, co mi zostało na czysto t. j. 50 000 koron włożyłem w Zawadkę, spłaciłem dzierżawców (39.000 koron itd.) i do tego stopnia oddałem się interesowi w Zawadce, że moich osobistych zobowiązań nie uregulowałem. Wszak miałem to święte przekonanie, że Dr. Kirchmayer słowa dotrzyma i do $\frac{1}{10}$ 1907 pieniądze wyłoży i wszystko uregulujemy.

Dr. Kirchmayer bywał w tym czasie często w Zawadce, przeglądał pilnie książki kasowe (prowadził je buchalter p. Józef Rawicz Wójcicki według zasad pojedynczej buchalteryi, każda pozycja była odnośnym alegatem udokumentowana), okazywał się względem mnie czułym, słodkim nadskakującym, nie miał dosyć słów uznania dla mojej pracy i zapobiegliwości, tylko wymykał się zręcznie od wkładów pieniężnych solennie je obiecując w jak najkrótszym czasie.

Dla ilustracyi postępowania jego muszę na tem miejscu naprowadzić kilka faktów.

W początku sierpnia 1907 przypadła zapłata kilka weksłów wystawionych przy kontrakcie kupna-sprzedaży Zawadki, należało zapłacić honorarium Dra Wassera w sumie 3.000 koron pokryte weksłami naszymi i dług 21.000 koron zaciągnięty przezemnie w Tarnowie z poręką Dra Zbigniewicza. Pierwszy miał Dr. Kirchmayer sam zapłacić, do tego wyraźnie się zobowiązał, co do drugiego na moje urgency zasłaniał się, że jeszcze zapłacić nie może i prosił mnie, bym się postarał o prolongatę. Wziąłem więc z własnych funduszków moich 2.000 koron i uzyskałem prolongatę a Drowi Kirchmayerowi posłałem nowe akcepta z tem, by je podpisał i odesłał wprost Drowi Zbigniewiczowi, który przyrzekł tę sprawę załatwić. Dr. Kirchmayer posłał wprawdzie akcepty Drowi Zbigniewiczowi, jednakowoż o cały tydzień później niż należało, narażał mnie na przykre wymówki ze strony Dra Zbigniewicza a — żeby już do tej przykrej historii nie wrócić — dodaję, że skończyło się na tem, iż Dr. Kirchmayer tych weksli wcale nie zapłacił, Dr. Zbigniewicz musiał je wykupić i dopiero w drodze regresu za pomocą egzekucyi mobilarnej przeciw Drowi Kirchmayerowi wdrożonej przed samą licytacją mobiliów jego wydusił na nim zapłatę.

Co do Dra Wassera — spotkawszy się z nim w przejeździe przez Lwów na dworcu głównym dowiedziałem się, że Dr. Kirchmayer nie zapłacił mu honorarium, wobec Dr. Wassera twierdził, że ja miałem je załatwić, dopiero listami Dra Kirchmayera wykazałem Drowi Wasserowi, że rzecz się ma przeciwnie. W Krakowie spotkawszy Dra Wassera dowiedziałem

się że Dr. Kirchmayer obstaje przy tem, że honorarium mam ja zapłacić i powoływał się na świadectwo Dra Grossa, a gdy z tego powodu mówiłem z Drem Kirchmayerem i robiłem mu wymówki, dlaczego sprawę przekręca i moją osobą się zasłania, skoro przecież sam miał ten dług załatwić, otrzymałem odpowiedź, którą dokładnie pamiętam, nader charakterystyczną. Dr. Kirchmayer rzekł: *„Panie, nie wierz Pan temu, nie głupim tamtemu żydowi (tzn. Drowi Grossowi) gadać, żem temu żydowi (Drowi Wasserowi) coś winien!*

Przy końcu sierpnia 1907 wypadło nam zapłacić 4.000 koron pożyczonych u mojego znajomego p. R. K.

Zażądałem pieniędzy od Dra Kirchmayera, ten zaś odpisał, że pieniędzy nie ma i nalegał na mnie, bym się postarał o prolongatę. Przypadła także zapłata kwoty 1.600 koron za grunt kupiony na ładownię drzewa przy stacyi Hołyń, o czem powyżej wspomniałem. Co do pieniędzy powtórzyła się ta sama historia, Dr. Kirchmayer bawił w Abazyi, obiecywał pieniądze na 1 Października 1907, prolongata, okazała się niemożliwa, wreszcie będąc w takich opałach nie pozostało mi nic innego jak wziąć tę rzecz na swoje barki; pożyczyłem 10.000 koron u pani Sypniewskiej dając jej drugi podpis jednego z moich znajomych i zapłaciłem oba te długi z procentami a pozostałą resztę użyłem na administracyę Zawadki mianowicie na dalszą budowę gorzelni. Nota bene nie wiedziałem o tem, że Dr. Kirchmayer prosząc mnie listownie, bym starał się uzyskać prolongatę równocześnie napisał do p. R. K., który zwrotu

owych 4.000 koron od niego się domagał, że o żadnym takim długu nie wie, że to musi być dług Rościszewskiego i wzywa go, by się od niego odczepił.

Dowiedziałem się o tem niestety dopiero po rozwiązaniu spółki.

W tych wszystkich warunkach sytuacja stawała się przykrą. Zaangażowany pieniężnie, zapracowany nad siły czekałem na dotrzymanie umowy przez Dra Kirchmayera, mianowicie na zasilenie wspólnej kasy funduszami, wszak miałem osobiste zobowiązania z Pustkowi i z Zawadki, zaciągnięte w interesie spółki naszej, które zaczęły mi dokuczać. Dr. Kirchmayer głosił że 1 Października 1907 będą pieniądze, mijał tydzień za tygodniem pieniędzy nie przysyłał, owszem, co mnie zaczęło niepokoić dawał dowody lekceważenia obowiązków swoich jako spółnika a zarazem dziwnej lekkomyślności nie licującej ze stanowiskiem adwokata, cóż dopiero gospodarza. Nie mogąc wyjednać bodaj jednej prolongaty, a zwalając całe brzemię finansowe na moje barki robił bez mojej aprobaty różne transakcye, byle wydobyć pieniędzy dla siebie sprzedawał kawałki lasu, brał zaliczki i zawierał umowy takie, że skutkiem ich płacił kolosalne odstępnę, nawet do 100% i więcej, np. niejaki Schinagiel dał 9.000 koron za drzewo a odebrał 21.000 koron wekslami, a te weksle były znowuż przeamiotem egzekucyi, narzekał że się rujnuje na Zawadce a w istocie pieniędzy nie wkładał, administracyi, gospodarki się nie imał, czasami zrobił jakiś karkołomny interes i na tem się kończyło. — Wreszcie zapowiedziana tak

szumnie na 1 Października 1907 bomba finansowa pękła, okazała się atoli mniej wonnym dymem, aniżeli ogniem. Otóż w kilka dni po 1 Październiku napisał Dr. Kirchmayer, by na dobro jego rachunku wpisać sumę 50.000 koron, którą zapłacił na poczet wierzytelności hipotecznych Zawadki. Była to pierwsza i jedyna suma pieniężna, którą w Zawadkę włożył! Na moje listy, nałęgania, by przysłał dalsze pieniądze na wspólny rachunek, na moje przedstawienia, że moi osobiści wierzyciele mnie cisną, odpisał Dr. Kirchmayer, że dowiedziawszy się iż istotnie wierzyciele moi robią mi egzekucyi, gotów jest mi „pomódz“ mojemi sprawami się zająć etc zarazem dał mi do zrozumienia, że byłby za rozwiązaniem spółki! kwestya najważniejsza — pieniądze, które miał włożyć do spółki — pominął milczeniem! Widząc, że dalej tak iść nie może, napisałem mu, że pomocy jego nie potrzebuję, dam sobie sam radę, byłem wycofał swoje pieniądze, które włożyłem w Zawadkę chcąc mu pomódz i wierząc w jego uczciwość, wreszcie że widząc, iż się nie zgodzimy a mając wstręt do wszelkich nieporozumień etc. przyjmuję propozycję jego i zgadzam się na rozwiązanie spółki.

Istotnie też przyszło do tego i w Październiku 1907 zrobiliśmy umowę, mocą której spółkę naszą rozwiązaliśmy. Wedle tej umowy przejął Dr. Kirchmayer moje długi, wynoszące wedle rachunku jemu przezemnie wręzonego a przezeń uznanego około 40.000 koron na siebie (tym sposobem zrobiłem mu wielką dogodność, gdyż nie potrzebował te długi zaraz zapłacić, mógł się z wierzycielami ułożyć o do-

godniejsze warunki spłaty co do kapitału, odsetków terminów itd.) nadwyżkę moich wkładów po odtrąceniu tych długów obowiązał się wypłacać mi gotówką, miało nastąpić rozrachowanie, w którym uwzględnione być miały moje wkłady na spólny rachunek do kasy Zawadki, moje osobiste na utrzymanie moje i domu mojego, personalu służbowego, przeprowadzenia z Pustkowa itd. zobowiązał się zapłacić mi tytułem odstępnego 50.000 koron zaraz a 10.000 koron do lat 5-ciu, a na dotrzymanie tych zobowiązań miałem trzymać Zawadkę w posiadaniu i administrować na jego rachunek za stałą płacą rocznych 5.000 koron.

Umowę zawarliśmy ustnie, podaliśmy sobie ręce odetchnąłem, wierzyłem, że umowę dotrzyma, wszak miałem go ciągle jeszcze za porządnego człowieka. Od tej chwili uważałem się już tylko za administratora Zawadki, korespondencya moja z nim dowodzi, że stosowałem się do jego zleceń i zarządzeń. słowem stałem na gruncie tej naszej umowy. Pokazało się później, że Dr. Kirchmayer listy moje z owego czasu wykorzystywał na to, by dowodzić, że nigdy spółnikiem jego do własności Zawadki nie byłem!

Po zawarciu tej umowy wyjeżdżał Dr. Kirchmayer często do Zawadki, trutynował książki, konferował ciągle z nowym buchalterem (Maryanem Piechocińskim), zmienił całą rachunkowość, kazał sobie zrobić rozmaite wyciągi itd. zestawiono moje rachunki wkłady, wydatki itd. wreszcie po zestawieniu rachunków, co wszystko przeszło miesiąc trwało, w dniu 5. Grudnia 1907 będąc w Zawadce wobec świadka

p. R. K. uznał, że z tytułu wkładów w administrację i dzierżawy Zawadki należy mi się 57.000 koron, to oświadczenie przyjąłem, Dr. Kirchmayer wydał polecenie buchalterowi, żeby mnie jako współwłaściciela z ksiąg wykreślić, a osobno konto dla mnie jako wierzyciela otworzył, a wzięwszy odemnie wykaz moich wierzycieli osobistych zobowiązał się, że do ostatecznego obrachunku niebawem przyjedzie, byśmy sprawę definitywnie załatwili i nawzajem się zabezpieczyli.

Jakkolwiek ten układ był niejako benefisem dla Dra Kirchmayera, albowiem przyjmując moich wierzycieli miał możliwość układów i ułatwienia sobie spłat, to mimo to skłonił mnie przedstawieniem, że łatwiej będzie zmusić wierzycieli do tem korzystniejszych układów, jeżeli się okaże, że u mnie nie ma na czem poszukiwać, do tego, że gdy mnie o jakiś fikcyjny czynsz dzierżawy zaskarżył, ja zaś posłuszny jego przedstawieniom w sądzie nie stanąłem, uzyskał wyrok zaoczny i w drodze egzekucji zafantował moje ruchomości, meble, ekwipaż itd.

Wyjechawszy z Zawadki po 6/12 1907 przysłał mi Dr. Kirchmayer zarys zrzeczenia się wszelkich praw moich do Zawadki z wezwaniem, bym ten reces popisał i mu zwrócił, zarazem napisał list do matki mojej, w którym jej oświadcza, że rozwiązując ze mną spółkę wykrył liczne braki kasowe, wobec tego mi się nic nie należy, mimo to jednak wypłaci odstępnego do jej rąk a to 50.000 koron w przeciągu jednego roku i 10.000 koron do lat 5. Nie podpisawszy recesu odesłałem mu zarys wraz z listem jego-

do matki mojej pisany oświadczając mu, że do żadnych mankamentów kasowych się nie poczuwam, a ponieważ na ten mój list otrzymałem od niego na odpowiedź nadzianą słodyczami i wykrętami co do owej insynuacji postanowiłem wreszcie raz skończyć i dopilnować, by moi wierzyciele osobiści, którzy z tytułu przyjaźni mnie ręczyli, czem rychlej zaspokojeni zostali.

Udałem się tedy do Krakowa i rozmówiłem się z Drem Kirchmajerem.

Dr. Kirchmayer upewniał mnie uroczystem słowem, że zobowiązania swojego święcie dopełni, że przecież mam do czyuienia z człowiekiem honoru, że nie potrzebuję się niczego obawiać, wszak mam dowody naszych układów i jego zobowiązań w ręku mianowicie w listach jego itd., nalegał też na mnie bym mu wydał zrzeczenie się praw moich do Zawadki, które mu jest niezbędne, by miał wolne ręce do ułożenia się z wierzycielami, stanęło wreszcie na tem, że podpisałem ów reces w dniu 19 Grudnia 1907 przyczem mu powiedziałem te słowa, które do dziś pamiętam i przysięgą stwierdzić mogę; „Panie Mecenasie, jestto z mej strony wielka lekkomyślność, iż daję Panu zrzeczenie się praw moich do Zawadki, a żadnego od Pana zabezpieczenia nie mam, ale wierzę Panu i nie przypuszczam, by Pan chciał mnie wyzyskać“.

Teraz dopiero Dr. Kirchmayer uzyskawszy moje zrzeczenie się pokazał się we właściwym świetle — bez ogródek już wziął się do dzieła.

Wróciwszy do Zawadki czekałem do końca grudnia 1907 na ostateczne załatwienie sprawy mojej, gdy wydarzył się wypadek, który mi otworzył oczy, w co wlałem i jak się udało złapać. W dniu 30. może 31. grudnia 1907 zjawił się u mnie Kuna Schindler, który u nas w drobnych partyach drzewo kupował i z tajemniczą miną okazał mi list otrzymany od Dra Kirchmayera. W tym liście pisze on do Kuny Schindlera, by pod najściślejszą dyskrecją, na którą liczy, doniósł mu, czy wie o jakich nadużyciach moich w zarządzie Zawadki, czy nie ukradłem kilka krów lub zboże z folwarku, czy wie o jakich tajemnych sprzedażach drzewa z lasu lub t. p. Żałuję, że listu tego niemam ale Schindler zobaczywszy jakie wrażenie zrobił na mnie ten list, wydarł go mnie i podarł.

Oburzony tym listem, do żywego napisałem Drowi Kirchmayerowi, że podle postąpił, wezwałem go, by mi udowodnił moje „nadużycia“ zarazem przez dwóch przyjaciół zażądałem od niego satysfakcji honorowej.

I cóż się stało? Pan Mecenas Dr. Kirchmayer gentleman – leak na krakowskim bruku, oficer rezerwowy c. i k. austriackiej armii nie tylko nie dał mi satysfakcji honorowej, lecz stchórzywszy wniósł na mnie doniesienie karne do Prokuratora Państwa w Stanisławowie o zbrodnię pojedynku! Równocześnie z tą aferą dowiedziałem się od buchaltera Piechocińskiego, który do Dra Kirchmayera po pieniądze na wydatki gospodarskie jeździł (nota bene bezskutecznie), że ostatnie wygaduje na mnie potworne historye, że

pokradłem zboże, że je wagonami całemi wywiozłem i t. d., wogóle że stara się mnie w opinii publicznej zdyskredytować itd.

W dniu 11. stycznia 1908 w odpowiedzi na mój list przyjechał Dr. Kirchmayer do Kałusza i dał mi znać, że pragnie się ze mną zobaczyć,

W towarzystwie jednego z moich znajomych (tym razem już wreszcie raz byłem przezornym) zjechałem się z Drem Kirchmayerem i oświadczyłem mu, że usuwam się od wszelkich styczności osobistych z nim, wzywam go, by w sprawach materialnych odniósł się do adwokata Dra Wassera, któremu dałem pełnomocnictwo, a w sprawie osobistej — albo w trzech dniach zwróci się do wskazanego mu świadka p. I. T. i załatwimy sprawę w sposób w sferach naszych przyjęty — albo oddam sprawę na drogę sądową.

Na tem rozeszliśmy się, poczem p. I. T. otrzymał od Dra Kirchmayera telegram tej treści, że świadek jego w dniu 14. stycznia 1907 do Zawadki przyjedzie. Istotnie zjawił się ze strony Dra Kirchmayera p. I. K. K. i oświadczył moim świadkom pp. I. T. i W. G., że Dr. Kirchmayer gotów jest dać mi satysfakcję honorową, jeżeli sąd honorowy uzna, że zarzuty, które on przeciw mnie wytacza są bezpodstawne a temi zarzutami są:

1. że eskontowałem weksle na 10.000 kor. z podpisem Dra Kirchmayera a walutę sobie zatrzymałem,
2. że do ksiąg rachunkowych poleciłem wpisywać pozycje fikcyjne, a gotówkę sobie asygnowałem;
3. że składałem fałszywe relacje gospodarskie;

4. że usunięty z administracyi Zawadki nie dopuszczałem Piechocińskiego do tejże;

5. że sprzedawałem drzewo z lasu Zawadki na swój rachunek.

Wszystkie te zarzuty były zmyślone i znowu użył Dr. Kirchmayer nowy sposób, by tylko wymknąć się od zapłaty, odwlec dotrzymania zobowiązań uroczyste przyjętych ad calendas grecas, zamącić sprawę, znużyć mnie ciąglem przewlekaniem i zmusić do nowych ustępstw.

Wszak miałem weksle z jego podpisem to nic nowego i w stosunku naszym jako spółników nie mogło być inaczej. miałem także weksle na zaspokojenie wydatków administracyjnych dla Zawadki, jednakowoż nie mogąc je eskontować, wyłożyłem swoje własne pieniądze w dużo znaczniejszych kwotach do czego obowiązany nie byłem, uwiadomiłem tedy Dra Kirchmayera, że te weksle użyję na prolongatę moich zobowiązań osobistych i z tem Dr Kirchmayer się zgodził, postępowałem tedy zupełnie prawnie.

Książki rachunkowe prowadził buchalter spółny, one były w każdej chwili do dyspozycyi Dra Kirchmayera, mógł je przeglądać, porównywać rubryki dochodów i wydatków, z kontroli ksiąg robił ciągły użytek, każda pozycja była udokumentowana, przy rozwiązaniu spółki badał Dr Kirchmayer te książki skrupulatnie i po tem wszystkiem stanął między nami układ co do rozwiązania spółki, którym, jak wyżej wykazałem, obowiązał się Dr. Kirchmayer zapłacić mi odstępne w sumach stale oznaczonych. Jakież więc sens, jaka logika, po zawarciu układu na zasadzie

obrachunku i zbadania ksiąg wywlekać zarzuty tego rodzaju. Nie tylko perfidyja, bizantyzm temu panu właściwy, tem jaskrawszy, że tak postąpił sobie adwokat, a zatem człowiek przezorny, obyty z interesami. Rozwiązując spółkę zobowiązał się do zapłacenia skrupulatnie obliczonego odstępnego, a następnie dopiero wyjść z zarzutami nieprawidłowości w księgach to przecież *sztetmostwo niezwykłe*.

To samo dotyczy zarzutu owych jakichś relacji, co do tych bowiem zaznaczyć muszę z naciskiem, że nie miałem żadnego obowiązku składać komukolwiek relacji z administracyi z majątku w szczególności jemu, jako mojemu spółnikowi. Księgi stały otworem, buchalter był pod ręką. Dr. Kirchmayer utrzymywał się au couraut całej gospodarki, cóż on tedy myślał, że jest szefem moim, któremu miałem składać relacye, raporty i t. d. ?

Mimo wyraźnej tendencyi strony przeciwnej przewleczenia i zagmatowania sprawy świadkowie moi przyjęli te warunki, uprosiłem tedy p. S. S. bawiącego podwówczas w Nizy na sędziego honorowego z mojej strony, p. S. S. przyjechał w trzech dniach do Lwowa, p. I. T. mój świadek zawiadomił natychmiast p. I. K. K. (świadka Dra Kirchmayera) że p. S. S. jest sędzią honorowym przezemnie mianowanym i że we Lwowie czeka na wymienienie sędziego honorowego ze strony Dra Kirchmayera. Po kilku dniach (!) otrzymał p. S. S. list od jakiegoś pana X. S. Z., że Dr. Kirchmayer mianował jego sędzią honorowym i że mandat przyjął nadto, że stawia wniosek, by przybrać jeszcze po jednym sędziu honorowym,

poczem ci sędziowie wybraliby superarbitra. Klasycznym wprost było zakończenie jego listu mianowicie, *że z powodu ciągłych a nagłych wyjazdów nie będzie mógł natychmiast na listy odpowiadać, za co z góry przeprasza!*

Na ten list odpisał p. S. S. mianowany przezemnie sędzią honorowym, owemu p. X. S. Z., że sprzeciwia się wezwaniu jeszcze dwóch sędziów, gdyż spowodowałoby to dotkliwą zwłokę, a zdaniem jego sprawy tego rodzaju powinny być jak najszybciej załatwiane i zaproponował na superarbitum osobistość która piastując wybitne stanowiska w społeczeństwie i zażywając powszechnego szacunku dawała rękojmię, że zadaniu swojemu wszechstronnie odpowie, zarazem zaprosił na zjazd do Lwowa na 29. stycznia 1908 w hotelu Imperial.

Ten list nadany we Lwowie w dniu 25. stycznia 1908 z prośbą o telegraficzną odpowiedź pozostał bez odpowiedzi.

W dniu 29. stycznia 1908 przyjechałem do Lwowa z świadkami do p. S. S. licząc na to, że p. X. S. Z. nie dawszy odpowiedzi zgodził się na propozycję tego zjazdu we Lwowie, czekaliśmy do godziny 4 popołudniu lecz nadaremnie. Świadkowie moi widząc, że stronie przeciwnej nie chodzi o poważne traktowanie sprawy, jeno o odwlekanie w nieskończoność wysłali do p. I. K. K. świadka Dra Kirchmayera telegram tej treści, że dopatrując się tu rozmyślnego przeciągania sprawy oznaczając dzień 2. lutego t. r. jako ostateczny termin do wspólnej konferencyi, inaczej bowiem złożą mandaty. Ten telegram

wysłany został o godzinie 4. popołudniu, a o godzinie 11 w nocy tego samego dnia otrzymał p. S. S. od p. X S. Z. telegram tej treści, by go jutro nie oczekiwano i że o dniu przybycia zawiadomi. Jasną jest tedy rzeczą, że X. S. Z. udał, że telegramu owego z wezwaniem na 2. lutego nie otrzymał a widząc, że to nie żarty zadepeszował, by go „jutro“ nie oczekiwać a o dniu przybycia uwiadomi?!

W dniu 2. lutego t. r. zjechaliśmy się (t. j. moi świadkowie, p. S. S. mianowany przezemnie sędzia honorowy i ja) we Lwowie, a ponieważ żadnego „znaku życia“ od strony przeciwnej nie doczekaliśmy się, p. S. S. złożył swój mandat motywując swoje postanowienia tem, że sposobem przez przeciwną stronę praktykowanym trzeba chyba mlesiącami czekać na załatwienie sprawy honorowej, a świadkowie pp. I. T. i W. G. widząc, że Dr. Kirchmayer stara się uchylić od dania satysfakcyi honorowej, że o ile jest skorym do rzucania oszczerstw, o tyle umie się wykręcać od przyjęcia za to odpowiedzialności, składając swoje mandaty, uznali Dra Stefana Kirchmayera za niezdolnego do dania satysfakcyi honorowej a świadka jego p. I. K. K., (który zawsze sam występował, curiosum?) i sędziego honorowego p. X. S. Z. jako ludzi nie mających wprost pojęcia o załatwianiu spraw tego rodzaju lub rozmyślnie komydye odgrywających.

Tak więc sprawa o satysfakcyę honorową skończyła się dla skóry p. Mecenasza szczęśliwie, a to dzięki jego talentowi dyplomatycznemu i klice jego, która widocznie szła mu na rękę. Wprawdzie uczynił ry-

cerski p. mecenas krok heroiczny, od moich świadków zażądał następnie satysfakcyi honorowej a w tym celu uzbroił się w certyfikat honorowości, o który u władzy wojskowej się postarał, jednakowoż i w tym wypadku nie nadstawił skóry, ponieważ panowie ci oświadczyli, że jemu satysfakcyi honorowej nie dadzą a nieosiągnął to czego zmierzał, żeby minął czas (42 dni) do wniesienia skargi o obrazę czci, tak nawet by do sądu „pyskowego“ pociągnąć go nie było już można. Swoją drogą na ów certyfikat wojskowy nie powinien być p. mecenas bardzo dumny, wszak niepodobna wymagać od wojskowości, żeby badała była całą historję nabycia Zawadki do spółki ze mną pod względem prawniczym i etycznym. Po tem wszystkim puścił się p. mecenas na inną drogę, wniósł na mnie doniesienie do Prokuratury Państwa w Stanisławowie o zbrodnię kradzieży, sprzeniewierzenia, oszustwa i t. d. pisał listy do siostry mojej i innych osób chcąc mnie steroryzować, rozsiewał o mnie potworne historye, jakoby m pofałszował książki, porobił rozmaite tajne sprzedaży z Zawadki, jakoby porozkładał bydło, że ukradłem mu pieczętkę (:) a do osób mających styczności z sprawą o Zawadkę rozpisał listy, że mnie od administracyi usunął, że nigdy spółnikiem jego nie byłem, że za wszelkie układy, które zrobiłem odnośnie do Zawadki sądownie ścigać mnie będzie. Słowem wszelkiemi sposobami starał się poniżyć mnie w opinii publicznej, przygotować grunt do zniszczenia mnie jako indiwiduum podejrzane i tu cały sęk — za pomocą owych doniesień — powodujących oczywiście długie

dochodzenia, badania ksiąg, słuchania świadków itd. — przewlec dopełnienie umowy zawartej co do rozwiązania spółki i wypłatę przyznanych mi 57.000 kor., 50.000 i 10 000 kor. i t. d.

O gotówkę mu się rozchodziło temu p. mecenasowi, który chytrze zagarnął Zawadkę, no i okazał się wprost genialnym, wszak śledztwo karne trwało całe dwa lata, skończyło się dopiero z końcem r. 1909 po gwałtownem szturmowaniu przezemnie do Prezydium Sądu wyższego dopominając się o akt oskarżenia oczywiście zastanowieniem, ale p. mecenas nie zapłacił ani halerza i do dzisiejszego dnia wierny swojemu programowi nic nie zapłacił.

Pomijając dalsze szczegóły tej kampanii honorowej z Drem Kirchmayerem i zaznaczając tylko, że działały się takie rzeczy, iż Dr Kirchmayer chciał mnie siłą z Zawadki usunąć, w tym celu z niejakim p. Biedroniem do Zawadki zjechał, proste burdy tam urządził, wreszcie gdy mu zagroziłem wypoliczkowaniem, cichutko z Zawadki się wyniósł, dodaję, że sprawa moja wstąpiła w nową fazę, gdy w marcu 1908 r. otrzymałem list od adwokata Dra Grossa w Krakowie, w którym uwiadamiając mnie, że jest zastępcą prawnym Dra Kirchmayera, zaproponował mi przyjazd do Krakowa, by tę sprawę w wzajemnem zgodnem porozumieniu załatwić.

Sytuacja moja w Zawadce była wprost przykra, zachodził brak wszelkiej gotówki do opłacania niezbędnych robót i utrzymania personalu administracyjnego, miałem związane ręce, byłem zresztą wprost znudzony i wyczerpany na siłach po tem wszystkim,

com przeszedł; wierzyciele wobec których w interesie Zawadki się zaangażowałem wdrożyli mi egzekucję, narażony byłem na licytację całego mojego urzędu, pocieszałem się, że może wreszcie doprowadzę do załatwienia sprawy z Drem Kirchmayerem i bodaj część moich wkładów odzyskam

To wszystko złożyło się na to, że propozycję Dra Grossa chętnie przyjąłem i do Krakowa pojechałem, wszak zdawało mi się, że mam do czynienia z porządnym człowiekiem, znanym w Krakowie adwokatem.

Dr. Gross zaproponował mi sąd polubowny, a ponieważ uroczyście mnie upewniał, że najpóźniej do dwóch miesięcy sprawa będzie załatwiona i że on będzie sędzią polubownym ze strony Dra Kirchmayera, przystałem na tę propozycję i zapisałem się na sąd polubowny mianując z mej strony adwokata Dra Wassera we Lwowie sędzią polubownym. Na zabezpieczenie dopełnienia wyroku zapaść mającego złożył Dr. Gross za Dra Kirchmayera porękę Towarzystwa dla kredytu osobistego i hipotecznego w Krakowie na sumę 40.000 kor. i Dr. Kirchmayer złożył do rąk Dra Grossa akcepta na kwotę 50.000 kor., ja z mej strony złożyłem wekste na 50.000 kor., wyrok sądu polubownego miał być ostatecznym, a dwóch rzeczoznawców miało sprowadzić księgi z gospodarki w Zawadce, ile mojego kapitału do interesu Zawadki włożyłem. Umówiliśmy się, że mam mieszkać w Zawadce do 1. sierpnia 1908, a wrazie wydania wyroku przed tym czasem miałem Zawadkę do dni 14 po wydaniu wyroku opuścić.

Co do tego ustępu umowy miał Dr. Wasser poważne wątpliwości, jednak Dr. Gross wystąpił z takim stanowczym zapewnieniem, że dołoży wszelkich starań z swej strony, wszelkie swoje sprawy zostawi na boku, byle tylko sprawa nasza rozsądzona została, tak kategorycznie przyrzekał, iż natychmiast przystąpi się do zbadania ksiąg, przesłuchania świadków itd. — że więc wprost jest wykluczone, by wydanie wyroku po za dwa miesiące się przewlekło, iż Dr. Wasser uznał to zapewnienie za wystarczające i ustąpił.

Zarzucam śmiało i otwarcie Drowi Grossowi, że wówczas już zapewnienia jego nie były szczere i że mu się tylko oto rozchodziło, ażeby mi odebrać zarząd Zawadki — który w obec umowy na sąd polubowny się zrzekłem i by mnie do 4. miesiący z Zawadki usunąć.

Dowodem tego macherstwa Dra Grossa w interesie Dra Kirchmayera jest dalsze jego postępowanie.

Wszystkie książki kasowe i gospodarskie znajdowały się podówczas w c. k. sądzie obwodowym w Stanisławowie, gdzie je złożyłem zostawszy przez Dra Kirchmayera o rozmaite zbrodnie denuncyowany. Można więc było te księgi przez dwóch znawców tamtejszych zbadać i taką też propozycję uczyni Dr. Wasser jednakowoż na to Dr. Gross nie dał żadnej odpowiedzi.

Wreszcie w dniu 17 Maja 1908 zjechali obaj sędziowie polubowni wraz z Drem Kirchmayerem do Zawadki. Dr. Gross zażądał odemnie, bym mu poddyktował z pamięci dochody i rozchody kasowe, od-

powiedziałem mu, że przy obrocie 200.000 kor. jest to czyste niepodobieństwo, zwłaszcza, że właśnie przebyłem był tyfus. Dr. Gross uznał to moje oświadczenie za wykręt, starał się Dra Wassera za pomocą rozmaitych uwag usposobić dla mnie niekorzystnie a w nieobecności Dra Wassera zarzucał Dr. Kirchmayer, że księgi zostały na podwójną bachalterę przeprowadzone w trzech dniach, że na nich polegać nie można, mimo, że to nonsensowe twierdzenie obaliłem wymienieniem świadków na dowód, że to ksiązkowanie zabrało pełnych 2 miesiące czasu. Dr. Gross przesłuchiwał kilku ludzi jako świadków na rozmaite czynności gospodarskie, te zeznania mu nie wystarczały, bo tak się wyrażał, to wszystko złodzieje, którym nie można wierzyć, zresztą przesłuchiwał ich tylko „informacyjnie“ i na tem upłynął pierwszy dzień tego zjazdu. Nieprzeszkadza to jednak temu, że Dr. Kirchmayer w sprawie cywilnej, która się między nami toczy, powołuje ciągle tych samych świadków na swoje zarzuty. Nazajutrz pojechaliśmy do Stanisławowa, a ponieważ Dr. Wasser udał się o jeden pociąg wcześniej od nas do Stanisławowa, Dr. Kirchmayer wytykając rozmaite niestworzone rzeczy z powodu mojej administracyi w Zawadce dyktował w pociągu swoje zarzuty protokolantce, którą z sobą był przywiózł, przeciw temu protestowałem, bo mojego sędziego polubownego nie było i zastrzegłem sobie pisemną dopowiedź, Dr. Gross zabrał książki ra chunkowe z Sądu i wróciliśmy razem do Zawadki i tu Dr. Kirchmayer i Dr. Gross udali się do lasu ażeby sprawdzić sprzedaży drzewa przezemnie nie-

legalnie wykonane, Dr. Wasser protestował przeciw emu kładąc nacisk na to, że przecież zadaniem głównym było sprawdzenie z ksiąg ile mojego kapitału włożyłem w Zawadkę, ja zaś powołałem świadków i wykazałem, że i ile lasu właśnie Dr. Kirchmayer sprzedał z pominięciem kontraktu ze mną, i że właśnie Dr. Kirchmayer kazał las ten pustoszyć i na tem też, i na tych dyskusjach upłynął drugi dzień, poczem wszyscy wyjechali z Zawadki.

Wkrótce po tym wyjeździe napisałem bardzo obszerną i umotywowaną odpowiedź powołując cały szereg świadków na zarzuty Dra Kirchmayera, które był podówczas spisał i posłałem ten elaborat Drowi Grossowi, ten mi na to odpisał, że świadków przesłuchać nie może, bo „Dr. Kirchmayer się temu sprzeciwia“.

Oburzony tem, że Dr. Gross tak wprost cyuicznie zaakcentował swoją stroniczość niezgodną z sędzią polubownym napisałem o tem do Dra Wassera i od niego otrzymałem odpowiedź tej treści, że przyznaje mi zupełną słusność, dodaje atoli, że mogę być spokojnym, Dr. Gross jest wprawdzie bardzo nieprzychylnie dla mnie usposobionym, jednak wszystkie moje dowody będą przeprowadzone

Gdy w jakiś czas po tem mój znajomy p. E. K. był raz u Dra Wassera i pytał się go jak moja sprawa stoi, wyraził się Dr. Wasser: „Dr. Kirchmayer jest taki krętacz, że Rościszewski najlepiej by zrobił, gdyby mnie wezwał do złożenia mandatu i wytoczył sprawę moją pod sąd, o wiele prędzej by tu skończył!

W czerwcu 1908 odbyło się jedno posiedzenie sądu polubownego w Krakowie, trwało 2—3 godziny, Dr. Kirchmayer wytoczył znowu nowe pismo z świeżymi zarzutami przeciw mnie, mnie kazano na to dać pisemną odpowiedź i wówczas dowiedziałem się, że księgi nie były wcale badane przez rzeczoznawców lecz Dr. Gross z Drem Kirchmayerem, sami je badali, wyliczyli na moją niekorzyść deficyt w sumie 40.000 koron i protokół spisali, wedle którego obaj ędziowie polubowni w tej czynności brali udział, co było wierutnym fałszem, bo Dr. Wasser w tej operacy wcale udziału nie brał.

Widząc, że strona przeciwna tym sposobem obliczyła sobie nader znaczną sumę, bo około 100.000 koron jako pozycye „do odrzucenia“, że więc zmierza widocznie do tego, ażeby, nie sprawę rozsądzić jeno ją zabagnić i na korzyść Dra Kirchmayera a na moją szkodę wyprowadzić, odniosłem się do Dra Apfelbauma w Tarnowie, by moją sprawę wytoczył przed sąd cywilny a do Dra Wassera, by mandat sędziego polubownego złożył, Dr. Wasser oświadczył mi, że należy jeszcze uzbroić się w cierpliwość, moje dowody będą przeprowadzone, wyrok będzie wydany i dojdę do moich pieniędzy, powinienem poczekać do 1 września, gdy on z urlopu wróci. Na to przystałem i czekałem. W lipcu i Sierpniu 1908 atoli Dr. Gross i Dr. Kirchmayer nie próżnowali, starali się wszelkimi sposobami przysposobić opinię do wydać się mającego wyroku.

Dr. Kirchmayer każdemu kto chciał lub niechciał opowiadał o mnie potworne historye, głosił, że

po-falszowałem książki, że wsadzi mnie do więzienia, że wyrok polubowny byłby dawno wydany, lecz ja teroryzuję sędziów nie chcąc dopuścić do wydania wyroku, który dla mnie niekorzystny być musi a w tej kreciej robocie sekundował mu Dr. Gross starając się specjalnie wpłynąć na moją niekorzyść w opinii Dra Wassera i Dra Apfelbauma. Pierwszemu np. wkładał do mózgu, że długi moje, bo nawet mięso do domu brane płaciłem sągami z Zawadki i tym podobne plotki, Dr. Apfelbaumowi powiedział, że robiąc układ z dzierżawcami Zawadki o *inwentarze część inwentarzu ukradłem*, nawet do brata mojego napisał, że wyrok byłby dawno wydany, tylko ja widząc, iż wykryto deficyt teroryzuję sędziów niechcąc do wyroku dopuścić!

Uwiadomiony o tych poza mojimi plecami prowadzonych machinacyach przez Dra Apfelbauma napisałem do Dra Grossa list, w którym wytykając mu stronnictwo i wprost podłe postępowanie jego, nazwałem postępowanie jego wprost nieuczciwością. Dr. Gross, który albo nie pojmuje stanowiska sędziego polubownego, albo ma pojęcie etyki pozostawiające wiele do życzenia chciał użyć jeszcze jedną sztuczkę przeciw mnie. Umówione było, jak już wspomniałem, że miałem mieszkać w Zawadce do 1. sierpnia 1908. Wobec tego, że sprawa się wlokła i nie przybierała konkretnych kształtów napisałem do Dra Grossa by mi przedłużył czas mieszkania w Zawadce do wydania wyroku.

Na to odpisał mi Dr. Gross, że Dr. Kirchmayer pozwala mi **! pięć dni !!!** mieszkać w Zawadce, zara-

zem przysłał mi deklarację, którąbym podpisał i zaraz zwrócił. Treść tej deklaracji była taka, iż gdybym był ją podpisał, byłby Dr. Kirchmayer mógł mnie z Zawadki zaraz po prostu wyrzucić. *Tak więc takim nikczemnem podejściem posługiwał się „sprawiedliwy sędzia honorowy“.*

Przysłał mi również Dr. Gross zarys podania do sądu w Stanisławowie, które miałbym być podpisać, ażeby książki rachunkowe pozwolono mi jeszcze zatrzymać. Zarówno to podanie, jak ową deklarację odesłałem Drowi Grossowi bez podpisu, wszak cztery miesiące było aż nadto dosyć do zbadania tych ksiąg, widząc, że sprawa takimi sztuczkami się przewleka, udałem się z Drem Aptelbaumem do Dra Wassera, by raz jakiś koniec zrobić. Przedtem zestawilem, chcąc wykazać niesłuszność i bezpodstawność owego przez Dra Grossa obliczonego deficytu, poświęcając tej pracy cały tydzień w Krakowie, całą kasę przeprowadzając ją na poszczególne kategorie i dając przy każdej „nie jasnej“ pozycji wyczerpujące wyjaśnienia.

Dr. Gross nie chciał przyjąć ten elaborat twierdząc, że *to nowy materiał jemu nie potrzebny.*

Udzieliłem więc elaborat Drowi Wasserowi który go odebrał i oświadczył, że niebawem będzie w Krakowie i stanowczo zażąda zbadania moich zestawień i przeprowadzenia dowodów. Istotnie zgłosił się Dr. Wasser u Dra Grossa w Krakowie, ten jednak oświadczył, że absolutnie o tem badaniu i t. d. mowy być nie może, bo się przeprowadza a następnie wyjeżdża do Rady Państwa.

Tego już mi było za dużo. Mając wykazane ad oculos, że rozchodzi się przeciwnikom po prostu tylko o przewlekanie sprawy w nieskończoność, uprosiłem Dra Wassera, by mandat sędziego polubownego złożył. Gdy Dr. Wasser o tem Dra Grossa uwiadomił z oświadczeniem, że mandat składa, przeszła sprawa przed zwykły sąd o unieważnienie zapisu na sąd polubowny. Było to w listopadzie 1908. Pełne cztery miesiące trwała ta sprawa, aż wreszcie nastąpiło unieważnienie sądu polubownego. W tym przewodzie okazał się Dr. Kirchmayer zawodowym przewlekaczem sprawy, gdy chodzi o jego interes. Charakterystyczne są atoli zeznania jego i Dra Grossa w tej sprawie, chociaż sam Dra Apfelbauma od którego o zrzeczeniu się mandatu przez Dra Wassera wiedział prosił, by sprawę nadal pozostawić sądowi polubownemu zeznawał Dr. Kirchmayer w sądzie, że o „niczem nie wie“, że nie wie, by który z sędziów polubownych zrzekł się mandatu.

Natomiast Dr Gross wbrew prawdzie materialnej zeznał, że ja teroryzowałem sędziów, że wyrok byłby dawno wydany, gdyby nie to, że ja będąc pewny złęgo dla mnie wyniku, nie był niedopuszczał do niego, że już trzy czwarte było gotowych, gdy ja postarałem się o to, by sąd zerwać i t. d. Jeżeli Dr. Gross nie był zadowolony z tego, iż ciągle się nie zachwycałem jego zdolnościami jak on to lubi, lub że nie dawałem sobie ubliżyć i częste zachowanie się jego odpowiednie do karczmy a nie do kancelaryi adwokackiej wcale mi nie imponowały, wreszcie że natarczywie się domagałem, by przepro-

wadzone były moje dowody, natenczas chyba miał rację, że teroryzowałem sąd polubowny, ale w odniesieniu tylko do jego systematycznego przewlekania i kręactwa na szkodę moją, a na korzyść jego kolegi i przyjaciela Dra Kirchmayera.

Moje dowody nie były przeprowadzone, księgi nie zostały zbadane przez bezstronnych rzeczoznawców, jak umówionem zostało, całe urzędowanie polegało na zwlekaniu, kręceniu, odraczaniu, wymyślaniu coraz nowych deficytów, zarzutów i t. d. zaśłanianiem się brakiem czasu i t. p. kruczkami mimo uroczystych obietnic, że do 2 miesięcy zapadnie wyrok.

Szczęściem ten taniec św. Wita skończył się, sąd polubowny zakończył swój żywot, wreszcie ustąpiłem na drogę sądową i wytoczyłem Drowi Kirchmayerowi przez adwokata Dra Apfelbauma w Tarnowie spór o zapłacenie 130.000 kor. Spór toczy się od dwóch lat i czekam na wymiar sprawiedliwości.

Reasumując ten szkic stosunku mojego z Drem Kirchmayerem twierdzę, że Dr. Stefan Kirchmayer, adwokat krajowy w Krakowie dopuścił się na mnie zbrodni pospolitego oszustwa przez to, iż podstępem wyłudził odemnie przyzwolenie na wpisanie siebie wyłącznie za właściciela dóbr Zawadka z przyległościami dalej, że utrzymując mnie wszelkiemi pozorami w dobrej wierze, iż mogę mu zaufać, spowodował mnie do tego, że cały mój majątek i moją pracę, oraz mój kredyt osobisty włożyłem w majątek, którym wyłącznie on się zбоğacił, że wyzyskawszy moją dobrą wiarę i moje poświęcenie się dla wspólnej sprawy, doprowadził mnie przez swoją nieuczciwość

do ruiny materyalnej a nadto przez rozmyślne szerszenie oszczerstw naraził moją nieskalaną cześć na niebezpieczeństwo zwątpienia o niej u ludzi.

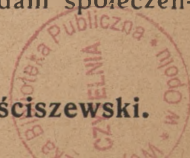
Twierdzę dalej, że tenże Dr Kirchmayer jest człowiekiem pozbawionym wszelkiej etyki chrześcijańskiej, nie ma poczucia dotrzymania umowy, chociażby przy świadkach lub pod uroczystem słowem honoru zawartej, że gdy się rozchodzi o zysk własny zdolny jest do upodlenia się, byle celu dopiąć, jest wyrafinowanym krętaczem, zdolnym do fałszywych zeznań, do krzywoprzysięstwa gdy się rozchodzi o dopełnienie umowy i wypłatę pieniędzy i łączy komedyanctwo z pozą męża zaufania.

Dr. Kirchmayer jest przy tem pospolitym tchórzem, gdyż nie zdobędzie się na to, by dać satysfakcyę honorową, a wyzwany niechcąc skórę swoją nadstawić i udaje odważnego, wymyśla potwarze na swego przeciwnika, by przez zawile a wrzekomo konieczne badania i dochodzenia zdolności przeciwnika do sadysfakcyi honorowej krytyczny moment danią takowej usunąć, a obok tego za pomocą denuncyacyi do władzy karno-sądowej od dania satysfakcyi honorowej usunąć. — Jestto człowiek, którego w stosunkach materyalnych wystrzegać się należy, człowiek, który w interesie społecznym — zdemaskowany być powinien.

I to (nie zemsta osobista) jest celem tego otwartego listu, za który biorę na siebie wszelką odpowiedzialność, a jeżeli ten cel osiągnę oddam społeczeństwu bodaj skromną usługę.

Lwów, lipiec 1910.

Karol Rościszewski.



**Wojewódzka Biblioteka
Publiczna w Opolu**

CM 313772



000-313772-00-0